

MARIUSZ JELIŃSKI

ur. 1938; Tarnów



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej – opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, Mariusz Jeliński, dziennikarz mówiący, Wisłostrada, wyścig kolarski, sprawozdanie sportowe, magnetofon przenośny, żużel w Lublinie, Adam Tomanek (1928-2017), motocykl WFM, Michał Bielawski,

Anegdoty i zabawne sytuacje

Prawie pięćdziesiąt lat przepracowałem w radiu, telewizji, więc tych anegdot czy też wydarzeń przeróżnego gatunku było bardzo, bardzo wiele. Nie zapomnę też, ponieważ jak mówię – byłem dziennikarzem mówiącym, jak była jakaś impreza, która się odbywała na Wisłostradzie i jakiś tam wyścig kolarski. I układ był taki, że jedne kamery, jeden wóz stały przy starcie, drugi stał przy mecie, a trzeci, najmniejszy wóz, stał koło mostu Poniatowskiego czy Śląsko-Dąbrowskiego – gdzieś koło któregoś z mostów. I tam właśnie ja miałem mówić, co się dzieje, kto przejeżdża i tak dalej. Fajnie, usłyszeliśmy start, ruszyli. Mamy sygnał, że już dojeżdżają tu, więc ja [biorę] mikrofon i pokazuję koleżance realizatorce wizji, że startujemy. Czekam i nie ma światła na kamerze. Operator ma słuchawki na uszach, nie wie co się dzieje, a oni jadą, nie chcą się zatrzymać. Za chwilę – ja stoję z tym mikrofonem przed tą kamerą, a oni pojechali. Co się okazało, że coś konsolęta się zacięła i ona mimo wciskania tych guzików nic nie mogła zrobić. I tak zrobiłem sprawozdanie sportowe. Tych wydarzeń przeróżnych było bardzo dużo. Mógłbym wrócić do anegdot lubelskich. Układ był taki w tamtym czasie, że już jako rozgłośnia dostaliśmy magnetofon przenośny. To było zresztą urządzenie EMI, czyli produkcji angielskiej, rzeczywiście w sensie jakościowym bardzo dobry, a jakże. Tylko jego wielkość, to był tak prawie ten stół – taka paka, ciężki. Owszem, dwie osoby mogły go nieść, choć był jeden kolega u nas, nazywał się Bożek, kawał wysokiego chłopca. On brał w jedną rękę mikrofon, w drugą [magnetofon] i szedł na nagranie, ale to nie każdy mógł sobie na to pozwolić. W każdym razie sportowym redaktorem wtedy był Adaś Tomanek, [który] w tamtym czasie był posiadaczem motocykla WFM. To było wydarzenie, ale proszę sobie wyobrazić – Adam, który był szczęśliwy, że nareszcie jest magnetofon przenośny, że on może pojechać. Wtedy żużel w Lublinie to był. Jakby nie było

mistrzem Polski był Włodek Szwendrowski, startował i zajmował czołowe miejsca w wyścigach międzynarodowych, to była gwiazda w Lublinie. I gdzieś na żużel latałem tak samo, uczciwie mówię. Można było zrobić takie sprawozdanie na miejscu, nie trzeba było ciągnąć wozu, kabli, Bóg wie czego. Tylko Adam, proszę sobie wyobrazić, to wielkie pudło kładł przed siebie na motocyklu, na baku od paliwa. Czymś go starał się tam przywiązać, a to ciężkie i tak trzymając ręce wyciągnięte, jechał na stadion Motoru, żeby zrobić sprawozdanie. Potem mieliśmy znowuż podobną jeszcze taką historyjkę, że druga osoba kupiła samochód. To było wydarzenie na skalę światową w rozgłośni. To mówię cały czas jeszcze o tych czasach, kiedy byliśmy na ulicy dzisiejszej Spokojnej, tam w tym budynku. I drugim człowiekiem, który miał samochód marki Skoda był nasz kolega, Michał Bielawski, który był redaktorem rolnym, pracował w redakcji rolnej, czyli on musiał jeździć, wędrować. Był zresztą autorem i występował jako autor takich felietonów rolnych, to Zdzisio Ulfik robił jako Maciej Osa się tak nazywał. Michał przyszedł do nas do pokoju, [pyta]: „Który jedzie ze mną?”. Padło na kolegę. On taki spokojny chłopak. Wzięli ten magnetofon, jadą teraz, to co tam w ogóle za problem? Na tylne siedzenie, bach, siedli z przodu, ruszyli, pojechali. To była jakaś jesień. Nie będę mówił o tym, jak się dzisiaj wyjeżdża czy wjeżdża z Lublina, bo to zupełnie co innego, ale wtedy jechało się: Krakowskie Przedmieście, aleja Raławicka, po lewej aleja Kraśnicka i w dół w kierunku Grabów, Jastków i tak dalej. Czyli w dół, w górkę, w dół, w górkę i tak po jakimś czasie patrzymy – pod rozgłośnię podjechała Skoda Michała. Dlaczego? Mieli pojechać na wieś. Ten kolega, który z nim jako realizator jechał, wysiadł. Nie tknął magnetofonu, tylko piechotą po schodkach do pomieszczenia i mówi: „Słuchajcie, ma ktoś wodę?”, - „Jezus Maria, jak, co się stało?”, - „Wody mi dajcie” – On usiadł. – „Nigdy, nigdy w życiu z Michałem nigdzie tym cholernym samochodem nie pojadę!”, - „Ale co się stało?”, - „Słuchajcie. Jedziemy i mówię: «Wiesz, jedna górką zjeżdżamy, podjeżdżamy pod drugą, zaczynamy zjeżdżać i nagle nic nie widać»”. Michał mówi: „Ojej, jak tu jechać, jak nic nie widać?”, - „Może staniemy?”, - „Ale dlaczego stanąć?”. I jadą. Po prostu był wiatr. Zamek, który trzymał maskę nie wytrzymał, puścił – a ponieważ maska była długa, to nakryła ich całą przednią szybę. I rzeczywiście Jurek w życiu nie wszedł do tego samochodu.

Data i miejsce nagrania	2017-06-27
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Redakcja	Renata Pacholarz
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"